

## Polityka Aleksandra i Cesare

Autor tekstu: **Nicolo Machiaveli**

### **K**siążę, fragment rozdz. VII

Jeżeli przeto rozważy się wszystkie postępy księcia Valentino (Cezare Borgia), spostrzeże się, jak dobrze przygotowywał on wszelkie podstawy przyszłej potęgi; rozpatrzeć je nie uważam za rzecz zbytę, gdyż nie umiałbym nawet dać nowemu księciu lepszych wskazówek jak te, których dostarcza przykład czynów księcia Valentino; że zaś jego sposoby zawiodły, nie było jego winą, lecz pochodziło z nadzwyczajnej i niezmiernej złośliwości losu. Aleksander VI, pragnąc wywyższyć księcia, swego syna, napotkał wiele trudności obecnych i przyszłych. Po pierwsze, nie widział drogi, aby go można było zrobić panem jakiegoś państwa, które by należało do Kościoła, a widział, że na oderwanie czegokolwiek od Państwa Kościelnego nie pozwoliliby ani książę mediolański, ani Wenecjanie, którzy mieli już pod swym protektoratem Faenzę i Rimini. Widział nadto, że broń Italii i ta, którą mógłby się posłużyć, znajduje się w ręku tych, którzy mają powody obawiać się potęgi papieża, przeto nie mógł na nią liczyć, zważywszy, że w zupełności była ona w rękach Orsinich, Colonnów tudzież ich adherentów. Koniecznym więc było zachwiać ten system i w zamieszanie wprawić państwa Italii, aby ich część móc bezpiecznie opanować. Przyszło to łatwo dzięki Wenecjanom, którzy z innych zresztą powodów skłonili Francuzów do wyprawy na Italię, czemu papież nie tylko nie sprzeciwił się, lecz jeszcze rzecz ułatwił, unieważniając pierwsze małżeństwo króla Ludwika. Wkroczył przeto król francuski do Italii z pomocą Wenecjan i za zgodą papieża i ledwo stanął w Mediolanie, a już papież uzyskał od niego żołnierzy na wyprawę do Romanii, którą zagarnął dzięki powadze imienia królewskiego. Gdy po zajęciu Romanii i pokonaniu Colonnów chciał książę utrzymać tę prowincję i poczynić dalsze zabory, przeszkadzały mu w tym dwie rzeczy, mianowicie jego własne wojsko, które nie wydawało mu się wiernym, tudzież wola Francji; to znaczy, obawiał się, aby wojsko Orsinich, którym się posługiwał, nie zawiodło go w potrzebie, nie tylko przeszkadzając mu w powiększeniu zdobyczy, lecz nawet odbierając to, co już zdobył; czegoś podobnego bał się także ze strony króla francuskiego. Orsinich zaczął podejrzewać wtedy, gdy uderzywszy, po zdobyciu Faenzy, na Bolonię, spostrzegł, że oni niechętnie biorą udział w tej walce; co się zaś tyczy króla, poznał jego usposobienie, gdy po wzięciu księstwa Urbino uderzył na Toskanię. Wtedy bowiem król zniewolił go do zaniechania tego przedsięwzięcia. Wobec tego postanowił książę uniezależnić się od cudzego losu i oręża; przede wszystkim więc osłabił w Rzymie partie Orsinich i Colonnów, pozyskał bowiem wszystkich ich stronników, których mieli między szlachtą; tych wzięł na swój dwór i hojnie ich zaopatrzył; nadto obdarzał ich stosownie do zdolności urzędami wojskowymi i cywilnymi, tak że w ciągu kilku miesięcy wygasło w ich umysłach przywiązanie do dawnego stronnictwa i przeniosło się w zupełności na księcia. Po czym skoro tylko poskromił dom Colonnów, wyczekiwał sposobności zniszczenia Orsinich; gdy mu się ta niebawem nadarzyła, wyzyskał ją, jak mógł najlepiej. Orsini bowiem, opatrzywszy się za późno, że potęga księcia i Kościoła zagraża im zgubą, zwołali zjazd do Magione w pobliżu Perugia. Wynikiem tego było powstanie

w Urbino i rozruchy w Romanii, tudzież liczne niebezpieczeństwa dla księcia, które w zupełności przewyciężył z pomocą Francuzów. Lecz gdy poprawił swe położenie, to ponieważ nie ufał ani Francji, ani żadnym siłom cudzoziemskim, a nie chciał przeciw nim stawać, zaczął więc używać podstępów, a umiał tak dalece ukrywać swe zamysły, że pogodzili się z nim Orsini za pośrednictwem signora Paolo, którego książę starał się wszelkimi sposobami pozyskać, dając mu szaty, pieniądze i konie; ta jednak nieopatrność oddała ich w Sinigaglii w jego ręce. Po zgładzeniu więc przywódców tej rodziny i po pozyskaniu przyjaźni jej stronników stworzył książę wcale pewne podwaliny pod swoją potęgę, mając całą Romanię i księstwo Urbino i ujmując sobie tamtejszą ludność, która już zaczęła lubować się w pomyślnym położeniu. Ponieważ ta ostatnia rzecz zasługuje na zaznaczenie i inni powinni ją naśladować, więc nie chcę jej pomijać. Książę zajmując Romanię, zastał ją pod rządami niedołącznych panów, którzy raczej ograbiali swych poddanych, niż dbali o poprawienie ich losu, i dawali więcej powodów do niezgody niż do zgody, tak że ta prowincja roiła się od rozbojów, rabunków i wszystkiego rodzaju zuchwałości; otóż książę, pragnąc uspokoić ją i uczynić powolną dla ramienia królewskiego, uważał za rzecz konieczną dać jej dobry rząd. Przeto postawił na jej czele messera Remira de Orco, człowieka okrutnego i energicznego, któremu oddał pełną władzę.

Ten uspokoił ją w krótkim czasie i ku wielkiej swej chwale przywrócił porządek. Lecz później zdało się księciu, że ta jego wyjątkowa władza nie jest odpowiednia, obawiał się bowiem, by nie stała się nienawistna; ustanowił więc w prowincji sąd cywilny, pod przewodnictwem jednej z wybitnych osobistości, w którym każde miasto miało swego obrońcę. A ponieważ wiedział, że poprzednia surowość ściągnęła nań pewną nienawiść, więc pragnąc ułagodzić umysły ludności i zjednać je sobie zupełnie, chciał pokazać, że okrucieństwo, jeżeli je popełniano, nie pochodziły od niego, lecz wynikały z twardej natury ministra. Skorzystawszy więc ze sposobności, kazał go pewnego ranka poćwiartować, a pocięte zwłoki wystawić na placu w Cesenie obok pnia drzewa i zakrwawionego miecza. To okrutne widowisko wywołało zadowolenie i zdumienie ludności.

Lecz wracajmy do przedmiotu. Powiem więc, że ksiązę był już dosyć potężnym i na razie zabezpieczonym, gdyż zorganizował wojsko na swój sposób i zniszczył po większej części te siły zbrojne, które jako sąsiedzkie mogły mu szkodzić; wtedy, myśląc o dalszych podbojach, wypadało mu liczyć się jedynie z Francją, wiedział bowiem, że nie ścierpi tego król francuski, który za późno spostrzegł swój błąd. Zaczął tedy szukać nowych przyjaźni i postępować dwuznacznie wobec Francuzów, gdy ci wkroczyli do państwa neapolitańskiego, aby wypędzić Hiszpanów, oblegających Gaetę. I zamiar jego, aby się zabezpieczyć co do nich, byłby mu się rychło udał, gdyby dłużej żył Aleksander.

Takie były jego zasady co do spraw teraźniejszych, co do przyszłych zaś musiał przede wszystkim obawiać się, żeby nowy papież nie był jego wrogiem i żeby nie próbował odebrać mu tego, co mu dał Aleksander. Postanowił więc zabezpieczyć się przed tym na cztery sposoby: po pierwsze, przez zgładzenie całych rodzin ograbionych przez siebie panów, aby odebrać nowemu papieżowi wszelką sposobność do wmieszania się w jego sprawy z ich powodu; po drugie, przez jednanie sobie całej szlachty rzymskiej, aby przez nią, jak się rzekło, trzymać papieża na wodzy, po trzecie, przez pozyskanie sobie, jak tylko można najbardziej, Św. Kolegium, po czwarte, starając się jeszcze przed śmiercią papieża skupić w swym ręku taką władzę, aby móc własną siłą odeprzeć pierwszy atak.

Z tych czterech rzeczy dokonał trzech do śmierci Aleksandra; czwartą prawie przeprowadził. Albowiem z ograbionych przez siebie panów wymordował tylu, ilu tylko mógł osiągnąć, uszło bardzo niewielu; szlachtę rzymską pozyskał, a w Kolegium miał znaczną partię. Co zaś do powiększenia swych zdobyczy, powziął zamiar opanowania Toskanii, mając już Perugię i Piombino, a Pizę wziął w swą opiekę; niebawem zaś zagarnął ją, nie potrzebując się oglądać już na Francję; a nie potrzebował dlatego, że Hiszpanie odebrali Francuzom królestwo neapolitańskie,

wobec czego jedni i drudzy zmuszeni byli ubiegać się o jego przyjaźń. Następnie Lukka i Siena poddały się od razu, częściowo z nienawiści do Florentczyków, a częściowo ze strachu. Wtedy nie było już dla Florencji ratunku.

Gdyby mu się udała wtedy ta wyprawa, która mogła mu się udać w tym samym roku, w którym Aleksander umarł, byłby zyskał takie siły i taką powagę, że sam przez się byłby się utrzymał, nie będąc więcej zależnym od losu i siły drugich, lecz wyłącznie od potęgi i szczęścia własnego.

Atoli w pięć lat od czasu, gdy wyciągnął szpadę, umarł Aleksander i zostawił go umocnionego jedynie w Romanii, co do innych zaś rzeczy w zawieszeniu, otoczonego dwoma bardzo potężnymi armiami nieprzyjacielskimi, na domiar śmiertelnie chorego. Lecz była w księciu taka zawziętość i taka siła ducha i tak dobrze wiedział, kiedy należy zjednywać sobie ludzi, a kiedy ich gubić, tudzież tak silne były podwaliny, które w tak krótkim czasie założył, że gdyby nie miał tych wojsk na karku lub gdyby był zdrow, byłby przezwyciężył wszelkie trudności. A że te podwaliny były dobre, widać z tego, że Romania oczekiwała go więcej niż przez miesiąc i że chociaż na pół żywy, to przecież przebywał bezpiecznie w Rzymie, gdzie przybyli wprawdzie Baglioni, Vitelli i Orsini, lecz nie występowali przeciwko niemu. Nie mógł wprawdzie zrobić papieżem tego, którego chciał, ale przynajmniej mógł nie dopuścić do pontyfikatu tego, którego nie chciał. Lecz wszystko byłoby dla niego łatwe, gdyby był zdrowy w chwili śmierci Aleksandra.

Mówił mi w dzień wyboru Juliusza II, że pomyślał o wszystkim, co może zdarzyć się po śmierci ojca i na wszystko znalazł środek; jedynie nie pomyślał nigdy

o tym, że w chwili jego śmierci on sam będzie umierającym.

Zestawiwszy wszystkie czyny księcia, nie umiałbym go potępiać, przeciwnie, zdaje mi się, że powinienem, jak to uczyniłem, stawiać go za wzór do naśladowania tym wszystkim, którzy wznieśli się do władzy dzięki szczęściu i obcemu orężowi.

(Publikacja: 04-07-2002)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,966>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)